















# Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wujek Tom: — Co? Wy palicie moje cygara?



Wicek: — Prędeż, wiaż do beczki, bo nas stary dogoni!



Wujek Tom: — Im się zdaje, że nie widziałem dokąd się schronili.



Wujek Tom: — Zachciało wam się palić —

ja wam napuszczę do beczki tyle dymu, —

że wam go wystarczy na całe wasze życie.

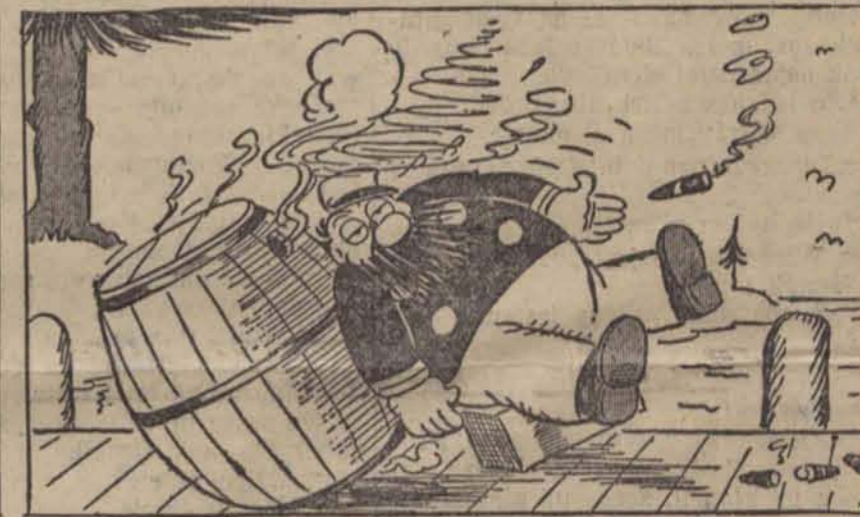
Ręką zatkam otwór —



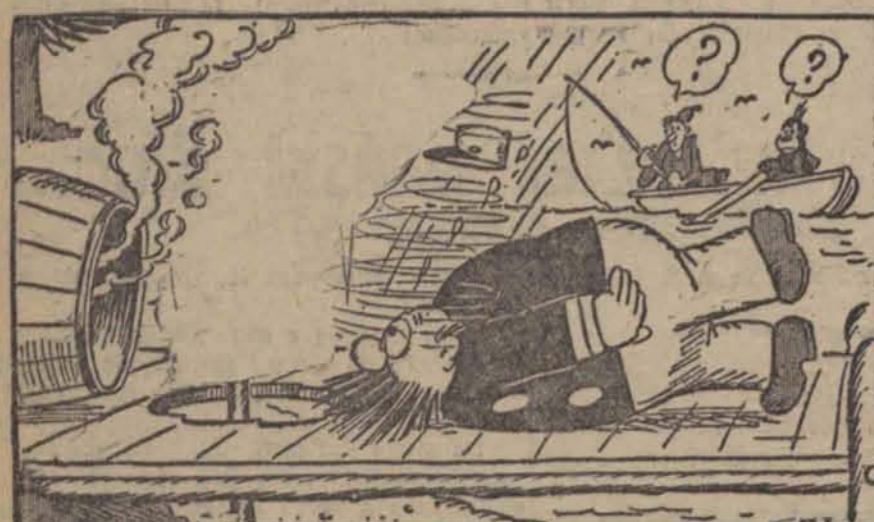
to dym niepotrzebnie nie będzie uciekał.



Ale co to? Głowa mi się kręci,



musiałem chyba za dużo wypalić.



— Co? tych kanalji tutaj wcale niema?



Robinson: — Przynosimy kapitana do domu, coś go zamroczyło.



Wacek: — Może wujek zapali sobie fajeczkę? (To dobrze robi na zawrót głowy!)

WHIP.

## Wywczasy.

Trzy razy na tydzień pp. Schpim i Lambouty schodzili się na partyjkę bridża.

Wszystkie wygrane składano do wspólnej skarbonki, która po roku była obficie zapelniona, ponieważ nasi znajomi grali po sentymie za punkt.

Było postanowione od początku, że oszczędności zostaną zużyte podczas lata na wspólne wywczasy, z dodatkiem — oczywiście — sum równych z obu stron dla otrzymania maximum zadowolenia z letnich wakacji.

Zastanawiano się nad wyborem miejsca pobytu.

— Pojedziemy nad morze — zaopiniowali mężowie.

— Nigdy w życiu! — zaprotestowały panie jednogłośnie. — Chyba, że pojedziemy do jakiej zapadłej dziury, a i to nawet będzie niemożliwe. Nad morzem jest zawsze jednakowo drogo, czy w wynajętej willi, czy też w hotelu. Trzeba się przebieierać, by wieczorem pójść do kasyna, po całym dniu poby-

tu na plaży, zamienionej na wystawę nudyśtów. Oczywiście, uśmiecha się to wam, mężczyznom, że możecie podziwiać obnażone piękności. Znamy was dobrze. Wszyscy jesteście jednakowi. Lecz powstrzymajcie się w zapale! Wobec tego, że mamy własne auta, lepiej będzie nabyć materiał obozowy. Zapakujemy to wszystko do kufrów, i pojedziemy na spotkanie przygód. Wyszukamy sobie jakiś ładny zakątek, a potem rozłożymy namioty, pomyślimy o aprowizacji, nikt nie przeszkadza nam nie będzie... Będzie to bardzo zabawne.

Propozycja pań została przyjęta z entuzjazmem.

Na początku sierpnia w drogę wyruszyli dwa auta pewnego pięknego poranku, udając się poprzez rozświetlone drogi do żywej, zielonej Normandji. Jechały obie pary małżeńskie z ładunkiem materiału obozowego w pełnym rynsztunku.

Zaopatrzenie obozu było kompletne: namioty, łóżka polowe, maszyny spirytusowe, garnki, pudełka z konserwami, przedmioty toaletowe i t. d.... Dość, że wydano na to całą zawartość skarbonki. Lecz nikt nie troszczył się o to, gdyż bridż mógł ponownie

zapełnić ją obficie, nie zapomniano bowiem o kartach.

W zalesionej dolinie normandzkiej Szwajcarji znaleziono wkrótce wymarzony kącik obok niewielkiego strumyka, którego przezroczysta woda przydać się mogła do zaspokojenia rozlicznych potrzeb obozu, a nawet dostarczyć prądków wedle upodobania.

Zainstalowano się przy cudownej pogodzie w świeżym cieniu wielkich drzew, których świegocące ptactwo śpiewem swym wtórowało do brzęku aluminiowych rondli i talerzy.

Zaczęło bowiem obozowanie od śniadania, niezwykle udatnego, przy którym brakowało tylko pieczywa i trunków, o kupnie których zapomniano poprostu w drodze. Tem lepiej: od chleba tyje się niepotrzebnie, a woda strumyka jest nierównie zdrowsza od wina.

A kawa. Co za nektar! Była wprawdzie trochę za słaba, niemal zimna i mętna, czuć ją było dymem ze świeżego drzewa, lecz wobec tego, że zapomniano także o cukrze, miała smak całkiem oryginalny.

Po skończonym posiłku zmywano naczynie w małym strumyku — biedny mały strumyk!

A potem wszyscy wyciągnęli się na ziemi dla odzyskania siły.

Po jakimś nieokreślonym czasie snu spały już tylko dwie osoby — mężowie... Ujrawszy po przebudzeniu, że są sami, jako prawdziwi ludzie leśni zaczęli wydawać dźwięki, podobne do głosu sowy i ryku dzikich zwierząt, na co odpowiedziało im mianowicie kotek... i ukazały się panie.

Oszupienie! Nie były to już dwie paryżanki, ubrane nienaganie i strojnie, ale dwie wysmukłe dzikuski, czy też dwie postępowe sportsmenki, na których ubranie składały się sandalki, króciutkie płócienne spodeńki i jakieś elementarne części stanika, bez pleców i rękawów.

— Bravo! — ucieszyli się mężowie wobec tej podwójnej, uroczej wizji. — Ale sądziłszy, moje panie, że ganicie nudyzm całkowicie, a nawet częściowo?

— Na plażach, oczywiście, pod tysiącami oczu, jest to rzecz zdrożna. Ale tutaj, w leśnym pustkowiu, pomiędzy nami, jest to praktyczne, higieniczne i wygodne.

Co na to powiedziec?.. Nic... Mężowie zadowolili się aprobatą. Nagana, zresztą, byłaby nierycerska, a ponadto nieszczerna,

bowiem zarówno linje, jak i naskórek i powierzchni obu ciał były czarujące.

— Dlaczego nie zdradziłyście wcześniej swoich zamiarów? Jak my teraz wyglądamy przy was, w naszych marynarkach! Dziesięć minut później, obaj już pozbierali ubranie i włożyli kostiumy kąpielowe, przywiezione przez spryskiwane małżonki.

I tak ciągnęło się życie obu par — życia sielankowe, ułatwione i uprzyjemnione przez jego uproszczenie.

Uprzyjemnione, może, w stopniu za wysokim, jak poufnie przyznały się sobie obie panie, gdyż p. Lambouty zerkał trochę za często na ślicznie modelowane plecy pani Schpim, podczas gdy pan Schpim znajdował wielką atrakcję w oglądaniu wysmukłych nóżek pani Lambouty.

Dość, że po tygodniu obie panie, równie żręczne, jak i uczciwe, oświadczyły, że mają dość obozowania i zmywania naczyń, i zamieszkało w hotelu, nad morzem, na bardzo uczęszczanej plaży, na której panie zachowały swoje lekkie kostiumy, oświadczywszy, wbrew poprzedniemu twierdzeniu, że w tłumie nie posiada to żadnego znaczenia.

Tłum. L. M.